

Agata Skórzyńska

Instytut Kulturoznawstwa
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

► POŻEGNANIE PROFESOR ANNY ZEIDLER-JANISZEWSKIEJ

ANGAŻOWAĆ SIĘ WE WSPÓŁCZESNOŚĆ. LEKCJA OD ANKI

„Dzieci Zeidlerki”

Jeśli cokolwiek uprawnia mnie do napisania tych kilku zdań wspomnienia o profesor Annie Zeidler-Janiszewskiej, to rzecz jasna wcale nie fakt, że w jakikolwiek sposób wolno mi czuć się Jej bezpośrednią uczennicą. Takich osób w Polsce, które zaczynały swoją pracę naukową pod Jej opieką, jest wiele – bez wątpienia powinny i będą się dzielić tym doświadczeniem z innymi. Sama wprawdzie seminarium magisterskie zaczynałam pod Jej kierunkiem w Zakładzie Kultury Współczesnej (zakładzie, który otoczony był już wówczas wśród nas, studentów, legendą), ale jeszcze w trakcie pierwszego roku Ania musiała na stałe przenieść się do Warszawy i przejechała pracować na poznańskim kulturoznawstwie. Należę jednak do bardzo licznej grupy osób w Polsce, które łączy to, że miały szczęście wielokrotnie spotykać się z Jej pisarstwem, wiedzą, życzliwością, pomocą. Grono osób, o których da się powiedzieć, że są w jakimś sensie „dziećmi Zeidlerki”, jest bowiem liczne i przekracza znacznie grupę magistrantów, doktorantów czy adiunktów, których otaczała naukową opieką. Stało się tak z kilku przyczyn, którym warto dziś poświęcić uwagę.

Spółeczność i spór

Po pierwsze, profesor Anna Zeidler-Janiszewska wobec kilku już pokoleń kulturoznawców odegrała rolę, którą zgodnie ze współczesną językową modą (czy wręcz nowomową) nazwać by można „sieciowaniem”. Warto jednak szukać wsparcia w bardziej tradycyjnych językach, ponieważ to rola od zawsze ważna dla środowisk akademickich, choć nierzadko dziś zapominana. Anna potrafiła integrować środowisko i inicjować relacje, wymianę, kontakty – te czysto naukowe i te ludzkie, przyjacielskie. W wypadku nas – Jej młodszych koleżanek i kolegów – była to rola nie do przecenienia. Ania miała niebywałą pamięć do ludzi, do tego, co robią, interesowała się każdą naszą aktywnością. Młodych wciąż zapraszała do współpracy, a ten krąg z latami był coraz szerszy: konferencje, wyjazdy, numery czasopism, prac zbioro-

wych, korespondencja, rozmowy. Przedsięwzięcie naukowe rozumiała w ten właśnie sposób – jako inicjatywę z gruntu uspołeczniającą, odporną na rozbuchany indywidualizm, pleniącą się rywalizację, niepokromiony narcyzm. Chciała, żeby ludzie spotykali się w sporze na argumenty i w dobrej atmosferze. Uczyła współpracy. Nie wiem, czy Ania zdawała sobie z tego sprawę, ale wiele z przyjaźni i czysto ludzkich, choć przecież także zawodowych i naukowych relacji z moimi rówieśnikami w środowisku kulturoznawczym zawdzięczam właśnie Jej.

Po drugie, profesor Zeidler-Janiszewska nie była szczególnie wierna formom wynikającym z uniwersyteckiej hierarchii, co nie oznacza, że kontakty młodych z Anną nie były kontaktami z mistrzynią i nauczycielką. Nie zważała jednak na pozory i nie lubiła sztucznych konwencji. Dlatego wielu z nas, nawet znacznie od Niej młodszych, było z nią po imieniu. Potrafiła tym zresztą zaskoczyć i speszyć kogoś, dla kogo środowisko akademickie to był zupełnie nowy świat, a kto – tropem Goffmanowskiego „aspiranta” – niepewność siebie maskował przesadnym naśladownictwem konwencjonalnych form. Propozycję, by zwracać się do Anki po imieniu, usłyszałam, gdy na jednej z konferencji myłyśmy ręce pod tym samym kranem. Każdy jednak, kto rozmawiał z Panią Profesor kiedykolwiek o swoim tekście, o wystąpieniu konferencyjnym, o planach badawczych, wie, że serdeczności i ciepła nie wolno było mylić z intelektualną pobłażliwością. Rzecz w tym raczej, że swoje wątpliwości i uwagi Anna zawsze zgłaszała w formie rad, i to rad chirurgicznie precyzyjnych i szalenie konstruktywnych. Takich, z których naprawdę udawało się skorzystać, które uczyły i wymagały, by się uczyć. Czasem zresztą po prostu milkła, życzliwie i łagodnie się uśmiechała. Wówczas należało trzy razy zastanowić się nad „wywrotową myślą”, którą się wykrztusiło chwilę przed wymowną pauzą w rozmowie. Więcej niż parę razy musiałam się tak gruntownie zastanawiać. Pozbawiony autorytarnego tonu i apodyktyczności, bezpretensjonalny sposób komentowania pracy badawczej młodszych koleżanek i kolegów był, w najlepszym sensie tego określenia, sztuką mentorstwa. Anka umiała cierpliwie słuchać. Nawet najmodniejszych bzdur. Bez pudła jednak zawsze wychwytywała to obiecujące sedno czyichś propozycji, które warto było w Jej przekonaniu rozwijać.

Po trzecie, profesor Anna Zeidler-Janiszewska rozumiała pracę badawczą w humanistyce jako spór, ale spór wyłącznie o sprawy kluczowe: o intelektualne standardy i o prawo do własnego poglądu na świat. O rozumienie przeszłości i plany na przyszłość. W żadnym razie nie chodziło jednak o spór w imię, przynajmniej, dzielącej także akademickie środowiska, mentalności plemiennej. Przeciwnie, Anna ceniła każdy pogląd i każdą różnicę zdań, ale nic chyba nie było jej odleglejsze niż trywializacja tych różnic, personalizacja konfliktów, bezrefleksyjna agresja dyskursywna, jałowe potyczki retoryczne lub doraźne zapisywanie się do światopoglądowych obozów. Potrafiła się upomnieć o tych, których dotyczyły konsekwencje wewnętrznych konfliktów, lecz nie lubiła spektakularnych, pustych gestów. Profesor Zeidler-Janiszewska lubiła po prostu spierać się i rozmawiać z każdym, bo praktykowana humanistyka to

w pierwszej kolejności umiejętność przepracowywania konfliktogennej rzeczywistości w roztropnej, spokojnej debacie.

Uważnie o współczesności

Trzeba pamiętać o tych trzech sprawach, by zrozumieć, w jaki sposób Pani Profesor zbudowała pewien wzór badań nad kulturą najnowszą w polskim kulturoznawstwie. Wzór, który wymaga namysłu i kontynuacji, jeśli mamy jako środowisko badawcze radzić sobie ze zmianami, jakim podlega współczesność, a nie rejterować przed problemami, które przynosi z sobą każdy kolejny dzień. Radzić sobie już bez Niej. Znowu trzeba więc zwrócić uwagę na kilka właściwości modelu badań kulturoznawczych, które Anna Zeidler-Janiszewska uznawała za istotne. Po pierwsze, analiza i interpretacja zjawisk kultury najnowszej zawsze powinny być dobrze osadzone w myśleniu historycznym i w obserwowaniu procesów zmiany. Dobra, skrupulatna rekonstrukcja, zwłaszcza w odniesieniu do określonych tradycji intelektualnych, nie wynika jednak z przekonania, że oto *nihil novi sub sole* w kolejnych nurtach i trendach badawczych. Przeciwnie, służyć ma właśnie wychwytywaniu tego, co nowe i najbardziej obiecujące, ale zarazem pozwala pokazywać przedsięwzięcia intelektualne w ich ciągłości i nieprzypadkowości. W tym kontekście profesor Zeidler-Janiszewska przyczyniła się, jak mało kto, do poważnej dyskusji nad procesami modernizacji społeczno-kulturowej i warunkami ponowoczesnego życia, unikając zarazem przedwczesnej „postmodernizacji” dyskursu humanistycznego, jeśli przez ostatnie rozumieć euforyczną, lecz nieprzemyślaną proliferację postaw i krytyczne „wywiasty” profesjonalnej humanistyki (jak za Lucienem Goldmanem określał to swego czasu Raymond Williams). Uhistorycznienie zmiany jest warunkiem jej rozumienia. Po drugie, otwierała polskie badania kulturoznawcze na humanistykę niemiecką, znacznie przekraczając wyjściowe i zrutyinizowane interpretacyjnie ramy klasycznych *Geisteswissenschaften* i *Kulturwissenschaften*. Oczywiście początkowo najsilniejszą pozycję miała teoria krytyczna, ale z czasem także współczesna niemiecka estetyka i filozofia kultury (choćby Wolfgang Iser), niemieckie teorie obrazu (od Aby’ego Warburga po kolejne dwudziestowieczne wcielenia *Bildwissenschaften*), oryginalne koncepty performatywności (Erika Fischer-Lichte), wyróżniające się znacznie na tle anglosaskich dyskusji na ten temat. To zresztą tylko kilka tropów, bo zainteresowania Anny były dużo szersze i zawsze niebywale skrupulatnie opracowywane. Po trzecie, mimo że Pani Profesor od pewnego momentu deklaratywnie rezygnowała z epistemologicznego ukierunkowania i logicznego warsztatu szkoły poznańskiej, który był ważny u początków Jej pracy naukowej, nigdy nie porzuciła myślenia o metodologicznym rozwoju humanistyki. Świadczą o tym przede wszystkim Jej niebywale rozważne opinie na temat „humanistyki zwrotów” – zwłaszcza

zaś zwrotu wizualnego i performatywnego¹. Znow to, co łatwo było proponować pod sztandarami wielkiej zmiany, zdaniem Anny Zeidler-Janiszewskiej nie wyłaniało się w próżni, miało swoje źródła, dynamikę i trajektorię rozwoju, które warto dostrzegać. Po trzecie, pomimo pełnej świadomości hybrydyzacji kultury w warunkach współczesności profesor Anna Zeidler-Janiszewska nie rezygnowała z pytania o pozycję sztuki w sieci nowych zjawisk oraz o kryteria oceny jej jakości. Zresztą w kwestii tego, co dzieje się w najnowszych sztukach wizualnych czy w teatrze, Anna orientowała się jak mało kto. Wreszcie po czwarte, jak deklarowała w jednej z ostatnich wypowiedzi – w wywiadzie udzielonym z okazji czterdziestolecia Instytutu Kulturoznawstwa w Poznaniu – najbliższą przyszłość badań kulturoznawczych widziała nie w rozplenianiu się intelektualnych idiosynkrazji, wąskiej specjalizacji, wykrywaniu kolejnych trendów, lecz we wzmocnieniu dwóch „tradycyjnych”, jak sądziła, „nóg”, które odróżniają kulturoznawstwo od innych przedsięwzięć akademickich: w ugruntowanej w polu humanistyki interpretacji oraz w zakorzenionych w naukach społecznych koncepcjach zmiany. Była przy tym życzliwa przedsięwzięciom praktycznym i empirycznym w badaniach kulturowych, choć sama przecież wybierała zupełnie inny sposób pracy. Bez wątplenia zaś zupełnie obca była Jej wizja humanistyki jako dostarczycielki prostych rozwiązań. Warto też zwrócić uwagę na proponowany przez nią w niedawnych *Odstonach nowoczesności* (znów z udziałem w przeważającej mierze młodych autorek i autorów) model krytycznego kulturoznawstwa, w którym krytyka kulturowych wytworów łączyć się miała z krytyką społeczną. W obu wypadkach jednak, co powtarzała Zeidler-Janiszewska za Ralfem Konersmannem, miała być krytyką postrestrytucyjną, wolną od resentymetu, obwarowywania się na własnych pozycjach i reanimacji zdezaktualizowanych porządków². Anna domagała się myślenia, w którym zaangażowanie w zjawiska kultury najnowszej nie oznacza obrażania się na to, że współczesność jest dla nas zawsze nieodkryta. Problematyczna i fascynująca zarazem.

Wskazówki od Zygmunta

Jednym z ostatnich projektów Anny, który dane mi było obserwować, miała być dyskusja wokół związków Zygmunta Baumana ze środowiskami intelektualnymi i twórczymi Poznania. To Anna wymyśliła sesję plenarną na nadchodzącym III Zjeździe PTK poświęconą wpływowi Baumanowskiej myśli na polskie badania kulturowe i humanistykę w ogóle. Wówczas jednak zwrócono się także do nas, aby zorga-

¹ A. Zeidler-Janiszewska, *Perspektywy performatywizmu*, „Teksty Drugie” 2007, nr 5, s. 34–47; *eadem*, *Visual Culture Studies czy antropologicznie zorientowana Bildwissenschaft? O kierunkach zwrotu ikonocznego w naukach o kulturze*, „Teksty Drugie” 2006, nr 4, s. 9–30.

² A. Zeidler-Janiszewska, M. Skrzeczkowski, *Wprowadzenie. Krytyczne wymiary kulturoznawstwa*, w: *Odstony nowoczesności. Próby z kulturoznawstwa krytycznego 2*, Wydawnictwo Naukowe „Katedra”, Gdańsk 2016.

nizować mniej akademicką dyskusję na temat poznańskich przyjaźni Baumana. Ania bardzo się na ten pomysł ucieszyła, zależało jej na tym, abyśmy, prócz Bauman-intelektualisty, zobaczyli także Baumana – człowieka i przyjaciela³. Pani Profesor do ostatniej chwili przysyłała propozycje tematów do rozmowy, kontakty do osób, które koniecznie trzeba zaprosić, fotografie. Wspominała swoje spotkania z Baumanem, od słynnych puszczkowskich seminariów po prywatne rozmowy w domu Romana Kubickiego, Piotra C. Kowalskiego i Joanny Janiak, wspólne z profesorem Kubickim i samodzielne wizyty w domu Baumanów w Leeds. „Zygmunt” w opowieści profesor Zeidler-Janiszewskiej był inspirującym dyskutantem i uczestnikiem wielogodzinnych rozmów, przewodnikiem w rozumieniu roli „humanisty w ponowoczesnym świecie”, przyjacielem, a wspólnie z Janiną Baumanowie byli nadmiernie wręcz opiekuńczymi gospodarzami, którzy „karmili (bardzo obficie), poiili, wozili po muzeach, raz czy dwa, bardzo niechętnie pozwolili samodzielnie wybrać się do centrum”⁴. Wspomnienia o Baumanie, które profesor Zeidler-Janiszewska przygotowała do „Studiów Socjologicznych”, kończyły się zaś tak:

Gdy w Polsce nastąpiła „dobra zmiana”, wielu przyjaciół, w tym i mnie, Zygmunt usilnie skłaniał do odnowienia lektury *Nosorożca* Ionesco. Myślę, że ostrzeżenie ostrzeżeniem, ale miał chyba jednak nadzieję, że nie staniemy się w sposób niepostrzegalny przez nas samych nosorożcami...⁵

Anny spojrzenie na to, czego warto uczyć się od intelektualisty i przyjaciela, z nadatkiem stosuje się do tego, jaką lekcję należy odbierać także od Niej. Jej wielka potrzeba, by pokazywać i ten, międzyludzki i wspólnotowy, wymiar pracy naukowej, wymiar, który sama potrafiła bekonkurencyjnie rozwijać, wynikała być może z przekonania, że wcale nie jesteśmy skazani na klincz między samobiczowaniem, tanim moralizatorstwem, bezrefleksyjnością a wyniszczającym konfliktem. Humanistyka pokazywana w tej perspektywie to sztuka rozważnego życia, bez amnezji, lecz zawsze przecież ukierunkowanego na przeszłość.

Cukier i magnez

Ładnych parę lat temu, w konferencyjnej przerwie i w oczekiwaniu na kolejną sesję okupowaliśmy w kilkoro „młodych” jedną z popielniczek przed budynkiem warszawskiego SWPS. Niektórzy, jak ja – delikatnie roztelepani i przejęci nadchodzącym wystąpieniem (mało kto z nas przyznaje się do tego, że publiczne wystąpienia na oczach naszych Profesorów to nigdy nie jest specjalnie prosta sprawa). Anna podeszła do nas, w kilku celnych zdaniach podsumowała poprzednią sesję i w koń-

³ Dyskusja ta odbyła się 18 września w Teatrze Polskim w Poznaniu.

⁴ A. Zeidler-Janiszewska, *Poznańskie powinowactwa Zygmunta Baumana*, „Studia Socjologiczne” 2017, nr 1 (224). Korzystam z maszynopisu udostępnionego przez Annę.

⁵ *Ibidem*.

cu zakomenderowała: „Wam jest, drogie dzieci, cukier i magnez potrzebny zamiast tych papierosów”. Nim się obejrzelśmy, staliśmy przy bufecie w uczelnianej kafejce, a Pani Profesor rozdzielala między nas kolejne kawy, herbaty i ciastka. Mnie się dostał, bez zbędnych uzgodnień, kubek gorącej czekolady. Cukier i magnez. Podobnie zresztą Anna wspominała Baumaną, którego nigdy nie udało się wyprzedzić w uregulowaniu rachunku po wspólnej biesiadzie, a gdy się udawało, nie był przesadnie zachwycony.

Najprostsze gesty najtrudniej odwzajemnić.

Zostaje podziękować i uważniej zaangażować się we współczesność.